



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



POLIP WĘDRUJĄCY.

Na rysunku widzicie aż troje zwierzątek odrębnych, należących do gromady polipów czyli zwierzo-krzewów. Wy-

soka łądoga, jakby łuskami pokryta, zowie się *gorgoną*, tamta druga, jakby kwiatkiem zakończona, to *tabularia parasitica*, tak przezwana, gdyż na gorgonie usadowiła się pasorzytnie, wyciąga z niej soki żywotne. Lecz najosobliwszem jest trzecie stworzenie, owinięte nakształt wstęgi na tamtych; niedawno po raz pierwszy zostało odkryte w morzu, oblewającym wyspy Filipińskie i nazwane polipem wędrującym, *poliparium ambulans*, gdyż czołga się, jak robak. Rysunek przedstawia go dwa razy większym, niżeli w rzeczywistości, ażeby można było dokładniejsze powziąć wyobrażenie o szczególnej budowie ciała polipa.

Przyrodnik, który go odkrył, zrazu nie umiał nazwać swój zdobyczy, nie wiedział do jakiego rodzaju istot ją zaliczyć. Podczas podróży morskiej zapuszczono sieć w wodę i wydobyto mnóstwo różnych zwierząt znanych, a pomiędzy niemi znajdowała się jakaś dziwna kulka galaretowata, chropowata z wierzchu, wielkości kasztana. Przyrodnik włożył ją w szklaną z wodą, jakież było jego zdziwienie, gdy ów szczególny kłębuszek zaczął się powoli rozwijać i na ściany szklanki wypełzło to stworzenie, które na rysunku widzicie.

Może kto zechce poszukać głowy potworku; ale on wcale głowy nie ma, ani nóg, ztąd przypomina robaki. Lecz robaki, w braku głowy właściwej, mają przynajmniej jamę ustną na jednym końcu wydłużonego swego ciała. I nasz polip wędrujący nie jest pozbawiony ust, o, jest w nie nawet zaopatrzone daleko obficie od innych zwierząt. Czy uwierzycie? To dziwaczne stworzenie prawie całe z jamek ustnych się składa, oto te gruczolki, które je pokrywają, to są wszystko... usteczka, chłonna pokarm, który się wewnątrz ciała przetrawia. Ta budowa, a raczej ten sposób żywienia się

zbliża tego polipa do gąbek, które, jak wiadomo, także całym swym ciałem bezkształtnem, wszystkimi szparczkami jego, chłoną pokarm, z morza wciągany i przetrawiają go w sobie. Od gąbek wyróżnia znów polipa własność, którą mają także niektóre promieniaki morskie, jak anemony, meduzy; oto ciało jego pokryte jest, oprócz owych gruczołów ustnych, mnóstwem gruczołów mieszczących w sobie ciecz ostrą, za dotknięciem parzącą, jak pokrzywa.

Dotychczas przyrodnicy nie mogą upatrzeć stosownego miejsca pośród rzeszy wodnych stworzeń dla tego nowoodkrytego potworka. Zaliczono go do polipów, ale i polipy dzielą się na odrębne rządy i gromady. On zaś do żadnej z nich nie zbliża się o tyle, aby wyraźne pokrewieństwo stwierdzić się dało. Niech tam sobie panowie uczeni łamią nad tem głowę, polip wędrujący nie przestanie zadziwiać osobliwszem swoim złożeniem, czy go zaliczą przyrodnicy w klasyfikacjach swoich do tego, czy do owego rzędu zwierząt. Przypatrzcie mu się uważnie, gdyż nie znajdziecie dziś jeszcze ani wizerunku, ani opisu polipa wędrownego w żadnej zoologii, w żadnym atlasie historii naturalnej, niedawno bowiem, jak już wspomnieliśmy, odkryty został.

Najnowsza powieść Deotymy.

(Dalszy ciąg).

Królowa nie podniosła oczu; owszem, usta jej zacisnęły się nieznacznym fałdkiem surowości. Wedle przywileju monarchów, którzy mogą rządzić wszystkiem, nawet i rozmową, na pytanie odpowiedziała pytaniem:

— Cóż, mistrzu, czy dziś nic nie usłyszymy? Powietrze krakowskie nie musi ci służyć, kiedy milczysz, jak słowik po Świętym Wicie.

— Owszem — odrzekł minstrel — powietrze Wawelu miłsze mi jest niż włoskie i prowankie, niż wszelkie na świecie, najprzód że ojcyste, powtórę... że przynosi piękne myśli. Właśnie temi dniami złożyła mi się piosenka *O Rycerzu i Mniszce*. Lubię ją, bo i smutna i niesmutna, a prawdziwa — wysnułem ją według powieści starego Krzyżowca, którego przed laty spotkałem w Bolonii.

— Spodziewam się, że ją usłyszymy? — poprosiła księżna Grzymisława.

Na to hasło, wszyscy goście rzucili się do Gaudentego.

— Ach, mistrzu, zaśpiewaj nam „o Rycerzu i Mniszce”, już tak dawno nie śpiewałeś. Prosimy!

Mistrz Gaudenty, podrożywszy się ile przystało, poprawił poduszki, usiadł w postawie bardzo wdzięcznej, i cichutko przygrywając na cytrze, w pół wypowiedział, w pół wyśpiewał piosenkę, którą tu podajemy w mowie nieco zmienionej, bo polszczyzny trzynastego wieku nie znieśliby dzisiejsi słuchacze.

Piosenka o Rycerzu Silentiusie i Mniszce Reginie.

Źle rycerz wybrał swoje kochanie.

Błada Regina włosy obcina —

Wchodzi do celi — w celi zostanie.

Ach, nieszczęśliwa godzina!

Każdej niedzieli stawał w kościele,

By ją przynajmniej widzieć za kratą.

Lecz go skarała w pewną niedzielę,

Ach tak, skarała i za to!

Kratę zakryła zasłoną białą,

Z dołu do góry zakryła płótnem.

„Czyż i spojrzenie cię obrażało?”

„Cóż złego w spojrzeniu smutnem?”

Owój niedzieli wrócił się z progu.

Co tu, rycerzu, masz robić dłużej?

„Pójdę ja służyć dobremu Bogu,

„Któremu Regina służy.”

Mężnie Silentius szedł na Krucyatę —

Ale mu Arab zadał trzy rany —

Za kratę wsadził — (także za kratę!)

I ciężkie włożył kajdany.

Dziesięciu katów zeszło się razem.

Okropne męki... Straszna pokusa...

Palili ogniem — piekli żelazem —

„Zaprzysz się Pana Jezusa!”

„Regino, usłysz! Ja wzywam ciebie!

„Módl się za mnie w twoim klasztorze,

„A jeśli zmarłaś, pomódl się w niebie.

„Już nie wytrzymam, o Boże!...”

Ledwie zawołał, sen go ogarnia.

Gdy się rozbudził, patrzy zmieszany...

„Gdzie to ja jestem?” Znikła męczarnia.

Na ziemi leżą kajdany.

Poznają drzewa ojczyznę swoją,

Klasztorna wieża dzwonem go wzywa,

Przed nim Regina w światłości stoi.

„Regino! Czyś ty nieżywa?”

„Chyba nie żyjesz, kiedy na głowie

„Masz krąg jaśniejszy od gwiazd i słońca?”

— „Owszem, ja żyję”, mniszka odpowie,

Ale żywotem bez końca.

„Złóż te okowy na moim grobie,

„I dziękuj Bogu miłosiernemu.”

Skończyłem. — Teraz popłaczę sobie...

A czemu? Nie powiem czemu.

Skończył mistrz Gaudenty, i oczy ręką przysłonił. Czy rzeczywiście płakał, wątpimy — zapal publiczności nie pozwolił mu się długo rozrzewniać. Zapal ten wybuchał jak wszystko w owym czasie, wulkanicznie. Mężczyźni krzyczeli i ściskali śpiewcę, damy powstawały z miejsc swoich, klaszcząc w opierścienione rączki.

Jedna z pań, młoda mężatka o wyzywczych oczach, zerwała ze swoich skroni przepaskę chryzolitami nasadzaną, i włożyła ją na głowę minstrela. Ukoronowany pokłonił się uprzejmie, ale wnet skromnym ruchem zdjął klejnoty z czoła, i zwróciwszy się do królowej, ciągle plotącej anielski wianuszek, wymówił nieśmiało:

— Wolałbym te stokrotki.

Królowa ruszyła ramionami w pół gromiąco a w pół żartobliwie, i rzekła:

— Co dla aniołów, to nie dla ludzi.

Tu rozmowa została przerwana wejściem nowej osoby.

Na wysokim progu drzwi wchodowych, ukazał się zakonnik w brunatnym habicie, powozem przepasany, z twarzą młodą ale już tak zwiędłą, że zdawała się pół przejrzysta, jak przydymione topazy królowej.

Wszyscy zawołali radośnie:

— A! Braciszek Benedykt.

Elżbieta z niezmiernym podziwieniem podniosła obie ręce, półgłosem wymówiła: — Władzio! — I po twarzy jej przeleciał rumieniec nikły, jak na kwiecie jabłoni.

Ludmiła podbiegła do jej ławki, pytając:

— Któż to taki?

— Ach, to ten sierota, co się w naszym domu wychował z moimi braćmi. Nie wiedziałam, że został mnichem...

Radzi nie radzi musimy w krótkich słowach zwrócić resztę opowiadania o tem dworskiem przyjęciu. Wspomnimy tylko parę szczegółów koniecznych dla zrozumienia dalszych dziejów dwóch bohaterów powieści. Ow młody rycerz, Michał Przedwojowic, znany był już nieco Ludmile, widywała go bowiem w parlatorium klasztoru, gdzie się wychowywała.

Odwiedzał on tam księżkę, rodzoną ciotkę swoją, która się nim wielce chlubiła, gdyż wedle świadectwa kronik ówczes-

nych, Przedwojowic był młodzieńcem „osobliwszym”, zdobył wcześniej rycerskie ostrogi i wspanił się nie tylko na turniejach, lecz w bitwach z Jadźwieżą i dziką Litwą. Serce Ludmiły nie mogło patrzeć obojętnie na pięknego i dzielnego rycerza, był to nawet główny powód jej wstępu do Zyn-drama.

Braciszek Benedykt, zakonnik Franciszkanin, którego wejście przerwało rozmowę w dostojnym gronie królewskim, był znów dawnym znajomym Elżbiety Sulisławowej. Sierotą chował się na dworze jej ojca, z kądem odjechał nagle i bez pożegnania, gdy Elżbieta, którą zwykł był siostrzyczką nazywać, została narzeczoną pana na Żegnańcu. Nie dawał nawet znać o sobie i oto teraz dopiero z podziwieniem ujrzała Elżbieta towarzysza dzieciństwa swego w sukni zakonnej. A miał on kiedyś zajaśnieć sławą świątobliwą i otrzymać nazwę *Beatus*.

Gdy wieczór zapadł, wszedł na pokoje królowej i małżonek jej Bolesław z księciem Henrykiem Szląskim, w towarzystwie innych książąt, biskupa Odrowąża i brata jego Jacka, oraz różnych dostojników dworu. Podano podwieczerek, a zarazem oświetlono salę podług ówczesnych zwyczajów, które autorka z zadziwiającą dokładnością maluje na każdym kroku. „Weszło na próg sali dwudziestu czterech młodzieńców odzianych z węgierska. Wszyscy mieli świece zapalone, ogromne, jakby najcięższe gromnice, wysokie, jakby włócznie i jak włócznie spowinięte krasnemi wstęgami. Wszedłszy po dwóch, po dwóch, uszykowali się pod ścianami dla oświecenia komnaty, którą zmrok wieczorny już ogarniał”. Następuje opis podwieczorku.

Rozmawiano jeszcze o jasełkach, król zdradził nawpół żartem tajemnicę małżonki i wygadał się z wiadomością, iż wystąpią tam, oprócz owych osóbek przystrojonych jej staraniem, żywe, prawdziwe zwierzęta, a pomiędzy niemi dziw-dziwów, wielbłąd, zdobyty na Tatarach. Zwróciło to rozmowę na tych Tatarów, siejących grozę od wschodu, nieznan-nych jeszcze, w fantastycznym niemal świetle przedstawia-nych.

Król, przez żonę łaskawie usposobiony dla Ludmiły, przemówił do niej po ojcowsku, wyraźnie oświadczając, że opiekę nad nią obejmuje i nie pozwoli do małżeństwa przymuszać. Struchleli obecni stryjowie, lecz rozbroiła ich dzie-weczka, przez Elżbietę nauczona, prosiła bowiem króla, by jej wolno było obdarzyć braci ojcowskich jedną z najzna-cniejszych włóści, stanowiących jej dziedzictwo. Tak to Elżbieta mądrze obmyśliła wszystko, odniosła zwycięstwo, słusznie przez autorkę nazwane „zwycięstwem gołębic”.

Dwie przyjaciółki spędziły święta w Krakowie, były na wieczery wigilijnej u królowej Kingi, podziwiała wraz z całą ludnością stolicy wspaniałe Jasełka z żywym wielbłądem, wreszcie zasiadły przy boku królowej na pałacowym krużganku podczas turnieju. Młody rycerz Michał Przedwojowic przypiął do hełmu otrzymaną od pięknej Ludmiły „ma-nelę”, rękawek ozdobny, ruchomy, noszony przez panie na wąskich rękawach sukni. Było to zwyczajem powszechnie przyjętym, że rycerze przybierali się w znaki dam swoich, a znaki te składały się z części stroju; nieraz panie, na pro-sby rycerzy, oddzierały całe szmaty szat swoich, gdy zabrakło wstęg i dodatków rozmaitych. Rozumie się, że Przedwojowic, pod tem godłem walcząc, wszystkich przeciwników zwyciężył i zdobył wszystkie nagrody, nawet tak zwaną „Bia-łogłowską”. Nagrodę tę stanowił szal biały, w kształcie długiego ręcznika, z tkaniny jedwabnej srebrzem haftowanej. Noszono to na szyi, jak krawat, owijając kilkakrotnie i wiążąc w prosty węzeł, dwa końce unosiły się luźno, jakby skrzy-dła motyle.

Z zazdrością spoglądano na szczęśliwego rycerza, gdy tak ustrojony ukazał się wieczorem po turnieju na pokojach królewskich, gdzie stała zastawiona uczta wspaniała. Dzi-wiono się jednak, że miał u boku dużą kaletę, niezbyt stosow-ną do wytwornego stroju dworskiego, w który przybrali się rycerze, zdjąwszy z siebie ciężki rynsztunek wojenny. Zasta-wa stołu wyglądała przepysznie, musimy tu przytoczyć choć

krótki ustęp tego opisu, który tak znakomicie maluje dawne te czasy.

„W największej sali ciągnęły się liczne stoły, z których jeden stał na pomoście okrytym czerwonymi kobiercami, cały ocieniony długim, złotym baldachinem. Przy tym stole miały zasiąść głowy koronowane i kilku najwyższych dostoj-ników. Na środku świeciły trzy półmiski złote, których oso-bliwsza zwierzyzna przesłaniczne kształty zarysowywała w po-wietrzu. Z dwóch bocznych wychylały się dwa łabędzie, tak sztucznie upieczone, że wdzięczny kształt ich szyi utrzymy-wał się za pomocą jakichś krętych rożenek. Z piór je odar-to, ale za to były całe posrebrzane. Ze środkowego półmi-ska jeszcze wyżej od łabędzi podnosił się przepyszny paw. Temu dziwnym kunsztem kucharskim przywrócono pióra; siedział z ogonem roztoczonym, jak tarcza nabita klejnotami, z migocącym trzęsieniem nad misterną główką. Starsi mężo-wie, wtargnąwszy do sali i spostrzegłszy to nakrycie główne-go stołu, wołali rozradowani:

— Wieczera z pawiem! Wieczera z pawiem! Bę-dziem się mogli zaprzysięgać!

Tu wypada objaśnić, że w wiekach średnich paw miał osobliwsze, tajemnicze wielce znaczenie, zwłaszcza dla stanu rycerskiego. Niezwykle zabarwienie piór jego w kształcie ocz otwartych, czyniło go symbolem daru jasnowidzenia, przeczuwania przyszłości, w poszanowaniu też wielkiem pfa-ten był chowany na wielkopańskich dworach i tylko w bar-dzo ważnych okolicznościach ukazywał się na stole. Korzy-stali z tego obecni rycerze i symbolicznego pawia brali na świadka swych postanowień, co zwało się „zaprzysięganiem na pawia”.

Ludmiła siedziała za stołem obok Przedwojowica i mi-le słuchała pochlebnych słówek młodego rycerza. Uczta trwała bardzo długo, bo też nie szczędzono potraw i napo-jów, po królewsku podejmowano gości, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmował książę Henryk Szląski, potomek najstarszej linii Piastów. Pod koniec uczty krajczowie przystąpili z nożami do pawia i łabędzi, ale ich wstrzymano. Pierwszy ich wstrzymał Przedwojowic. Otworzył kaletę i wyjął, nie pieniądze, lecz długie, pozłacane łańcuszek z dwiema obręczami zamykanymi na kłódki, wszystko śli-cznie i lekko wyrobione. Ówczesna słusarszczyzna liczyła się nieledwie do sztuk pięknych. Jedną z tych obręzek włożył sobie na prawą nogę około kostki, drugą włożył na lewą rękę, środek łańcuszka zaczepił haftką u piersi i złoty kluczyk podając Ludmile, prosił, aby zamknęła obie kłódki, a kluczyk u siebie zatrzymała. Poczem, przystąpiwszy do głównego stołu z ręką wyciągniętą, rzekł:

— Slubuję na tego oto pawia, że nie zdejmę tych kaj-dan, dopóki nie spełnię jakiego czynu, co będzie taki chwa-lebny, że sama ta zacna panna ulituje się mojej niewoli i otworzy moje okowy. (d. c. n.)

SCIPIONOWIE,

OBRAZEK DRAMATYCZNY W III ODSŁONACH

przez **Maryę Leonę.**

(Dalszy ciąg).

ODSŁONA II-ga.

(Obóz rzymski. Wnętrze namiotu Scypionów).

LUCIUS SCIPIO, PUBLIUS SCIPIO AFRYKAŃSKI.

(Żołnierze ze straży).

ŻOENIEZ.

Posel od króla Syrii postuchania prosi.

LUCIUS SCIPIO.

Niech wejdzie.

(żołnierz wychodzi).

(Po chwili) — Może jeńców zażąda wymiany?

PUBLIUS SCIPIO (ze smutkiem).

Nie łudźmy swęj boleści... Czyż tu mamy kogo
Z pomiędzy nich w swęj mocy, za którego oni
Oddaliby Scipiona?

(Wchodzi poseł, wprowadzony przez żołnierzy).

OBAJ SCIPIONOWIE.

Salve!

POSEŁ.

Najdzielniejsi!

Zaszczytem niepomiernym darzą mię dziś bogi
I wielki mój monarcha, że tak znakomitych
Oglądać mogę mężów i przemawiać do nich!

PUBLIUS SCIPIO.

Mój brat tu dowodzi;

Przedstaw mu swoję sprawę.

POSEŁ (Ukazując na straż).

Panie! tajemnica...

Mam rozkaz u konsulów prosić posłuchania,
Nie u całego wojska.

LUCIUS SCIPIO.

Tajemnic nie znamy,

Z wrogami nas łączących; lecz gdy o to prosi,
Możemy twego pana wypełnić życzenie.

(Daje znak, straż się usuwa).

Gdyby wypadło radzić, wtedy poseł obcy
Bardziej niż własny żołnierz jest tu niepotrzebny,
Choć mamy przekonanie, że mądry król Syrii
Spostrzegł, że bez potrzeby w nas uznawał wrogów,
Że poznał, iż dwa ludy waśnią się daremnie
Dla upartego starca. Niech go tylko wyda,
A przytem...

(zastanawia się).

O tem później naradzę się z bratem.

Przedstaw, co ci kazano.

POSEŁ.

Panie, tu są listy.

(Podaje mu tabliczki).

LUCIUS SCIPIO (zdziwiony, do brata).

Od twego syna?

POSEŁ.

Pan mój także list przysyła.

LUCIUS SCIPIO (przeczytawszy, podając bratu).

Król chce koniecznie zgody, wydalić przyrzeka
Hannibala Barkasa, i oddać ci syna
I wszystkich innych jeńców, z prośbą wzajemności.
A jak go chwali, bracie!

PUBLIUS SCIPIO.

Proszę cię, konsulu,

Udziel mi posłuchania na chwilę niedługą.
Może ten zacny poseł zechce się ochłodzić,
Kaź mu wina zastawić na zewnątrz namiotu,
Mąż wojenny wybaczy, że czasu nie mamy
Na ucztowanie wspólne, na podjęcie gościa.

LUCIUS SCIPIO (klaszcze, wchodzi żołnierz).

Do którego z rotmistrzów zaprowadźcie posła,
Niech go ochłodzią winem.

(Poseł wychodzi z żołnierzem).

Cóż ci syn twój pisze?

PUBLIUS SCIPIO.

Pozdrawia nas — i mówi, że na pożegnanie
Przysyła list ostatni... że będzie szczęśliwy,
Gdy umrze w sprawie Romy, że prosi mię tylko,
Bym bez smutku wspominał o nim... że gdy w boju
Pada dzielny wojownik, niejeden zazdrości,
A on niemniej jak żołnierz ciężko ranny w bitwie,
Zginie dla drogiej Romy... Prosi, bym pożegnał
Ciebie, bracie i miasto i Rzeczpospolitą,
Przyjaciół i znajomych... bym go błogosławił...

LUCIUS SCIPIO.

Cóż ten list może znaczyć, różny od słów posła,
Miodowych, ugrzeczniionych, i od listu króla?
Może to tylko groźba?

PUBLIUS SCIPIO.

Bracie, w każdym razie,

Czyż możemy szafować krwią obywateli
Bez korzyści dla Romy? Czyż pozwolić można,
By się król Syrii chełpił, że wydatki, trudy,
Wszystko to poniesione bez żadnego celu?

(Walczy z sobą).

Z jednéj strony — jednego życie Rzymianina,
Z drugieję — pożytek Romy — jej cześć...

LUCIUS SCIPIO.

Wezwę posła,

Niechaj się wytłómaczy...

PUBLIUS SCIPIO.

Cokolwiek on powie,

Romie wybrzeża Azji są potrzebne dzisiaj.
Niech na Taurus przeniesie Antioch państwo swoje,
Niech koszta wojny płaci, wyda Hannibala...
Kaź przeprowadzić posła.

LUCIUS SCIPIO.

Bracie drogi, nie masz rady?

(Na znak przeczący Publiusa, klaszcze w ręce, wchodzi żołnierz).
Przyprowadźcie tu posła.

(żołnierz wychodzi).

Dziwne, że list taki

Doszedł do nas przez posła... Wszakże pewno chcieli,
By namawiał do zgody, na warunki łatwe...
Nieodrodna Scipionów krew!...

(Po chwili).

A może jeszcze

To są tylko pogróżki?... zmiękczyć nas próbują?...

(Wchodzi poseł).

LUCIUS SCIPIO.

Kto te listy oddawał?

POSEŁ.

Sam król wręczył swoje,

A tamten, kartagiński wódz...

LUCIUS SCIPIO (do brata).

O, ten chce wojny!

Pokój mu nie na rękę...

(Do posła).

Czy listu od króla

Nie ma jeszcze drugiego?

POSEŁ.

Jaką mam odpowiedź

Zanieść mojemu panu?

LUCIUS SCIPIO.

Niech Azji wybrzeża

Odda Rومی, a tron swój na Taurus przeniesie,
Niech zwróci koszta wojny i jeńców wymieni,
Niech wyda Hannibala.

POSEŁ.

To ostatnie słowo?

LUCIUS SCIPIO (spogląda na brata).

Ostatnie.

POSEŁ.

Takich pan mój nie przyjmie warunków;
A pokój i spoczynek dla was pożądaný.

LUCIUS SCIPIO.

Nie tyle, co dla Syrii; mamy wojska jeszcze.

POSEŁ.

I nam go nie zabraknie. Rozważcie, konsulu,
Korzyści téj przyjaźni, jaką wam przynoszę,
(z naciskiem).

Przymierze — wolność jeńców...

LUCIUS SCIPIO.

Za te trudy długie,

Za ofiary niesione przez Rzeczpospolitą
Na wojnę, wywołaną przez waszego króla?

POSEŁ (do Publiusa Scipiona).

Ty, panie, przemów za mną swoją światłą radą.

PUBLIUS SCIPIO.

Konsul tu wyrokuje w zastępstwie Senatu.

POSEŁ.

Więc to ostatnie słowo?

LUCIUS SCIPIO.

Tak.

POSEŁ.

Oto list drugi.

(Lucius Scipio czyta list, blednie i upuszcza tabliczki; Publius je podnosi i czyta. Długie milczenie).

Widzę, żeś zaufanie posiadał swego króla;
Daj mu ustną odpowiedź naszą: Azyi brzegi,
Koszta wojny, wydanie nam Kartagi wodza.

(Klaszcze, wchodzi żołnierz).

Odprowadź aż do miasta syryjskiego posła.

(Poseł wychodzi z żołnierzem).

PUBLIUS SCIPIO (biorąc brata w objęcia).

Mój bracie...

(Długie milczenie).

PUBLIUS SCIPIO (otrząsając się z wzruszenia).

Trzeba przegląd odbyć wojsk... znużone
I zmalałe jest ono, ale pełne ducha.



Lapończycy.

PUBLIUS SCIPIO.

Bracie, tyś konsul rzymski...

LUCIUS SCIPIO (walcząc z sobą).

Czyż niema sposobu?...

POSEŁ.

Przyjaźń mojego pana...

PUBLIUS SCIPIO (do brata).

Scipionie! Konsulu!...

LUCIUS SCIPIO (do posła).

Twój pan jest nikczemnikiem, jeśli to uczyni!

POSEŁ.

Dajcie inne warunki.

LUCIUS SCIPIO.

Gdy wyrzekła słowo,

Nie cofa go już Roma.

(Bierze tabliczki, lecz je po chwili kładzie).

Nie! pisać nie mogę...

Cóż pisać na list taki?... Idź, syryjski posle!

Antioch rozpocząć walki nie omieszka pewnie.
Chodźmy!

(Idzie, ale chwieje się i musi oprzeć).

Nie trwoż się, bracie... to przejdzie za chwilę...

LUCIUS SCIPIO (sadzając go).

Siadź trochę...

(Publius Scipio siada, po chwili chce wstać ale nie może).

PUBLIUS SCIPIO (coraz słabnącym głosem).

Nie czas zwlekać... Już słońce się zniża...

LUCIUS SCIPIO.

Pójdę sam — ty wypocznij — może podać wina?...

PUBLIUS SCIPIO (probuje pić, lecz nie może i stawia puhar).
Konsulu! wojsko czeka!...

LUCIUS SCIPIO (wychodząc, odwraca się do brata).

Publiuszu... o, drogi!

Co cię kosztuje miłość dla brata i rodu!

Lelius może niegorzej powiodłoby wyprawę,
A miałbyś dzisiaj syna!

PUBLIUS SCAPIO.

Dzisiaj służym Romie;

Czyż nie szczęściem nam obu, że za nią walczymy?

A on... ten ukochany... on umrze z radością!...

Bracie! bądźmy mężami!

(Lucius Scipio wychodzi. Zasłona spada).

Koniec odsłony 2-jej.

(d. n.)

Z MŁODOŚCI MONARCHY.

Cesarz Piotr Wielki miał lat piętnaście, gdy poznał się z synem kupca z Genewy, nazwiskiem Le Fort. Ten w młodym wieku uciekł od rodziców, tułał się po różnych krajach, wreszcie przybył do Moskwy i łaskę młodzieńczego monarchy pozyskał. Opowiadał mu chętnie godzinami o krajach, w których przebywał a cesarz słuchał z wielkim zajęciem, gdyż zamyślał o różnych zmianach w swoim państwie. Dowiedziawszy się naprzykład o ćwiczeniach wojennych zagranicą, zebrał pięćdziesięciu młodzieńców swego wieku i w wsi Preobrażenskiej w pobliżu Moskwy, ówczesnej stolicy Rosyi, rozpoczął z nimi musztry. Ten pułk młodocianych wojowników nazwał cesarz *Potesznymi*, czyli towarzyszami zabawy. Le Fort został ich dowódcą i uczył rozmaitych manewrów wojskowych. Cesarz Piotr chciał być prostym szeregowcem w tym oddziale i zapowiedział, że jedynie za służbę każdy zyskiwać będzie wyższe stopnie, nie bacząc wcale na urodzenie. Synowie najpierwszych rodziw w kraju mieli sobie za zaszczyt należeć do pułku *Potesznych*, wkrótce zebrało się tylu ochotników, że wioska zaledwie ich pomieścić mogła. Z nich to następnie powstała gwardya ruska, przyboczna straż monarchy.

Im więcej Le Fort opowiadał młodemu cesarzowi o krajach obcych, tem silniejsze to w nim budziło pragnienie zapoznania się bliżej z niemi. W r. 1697 wyruszyło wielkie poselstwo, złożone z trzystu osób, na czele jego stał Le Fort, celem poselstwa było zwiedzić wszystkie główne kraje Europy. Cesarz Piotr znajdował się także pośród tej gromadki podróżników, lecz incognito, to jest pod przybranym nazwiskiem, nie dając poznać nikomu prawdziwej swęj wysokości godności. Nie zawsze mu się to jednak udawało.

Głównym celem jego podróży była Holandya, pragnął bowiem nauczyć się budowy okrętów. Ażeby nie być poznany i uniknąć tym sposobem przeszkód i przyjęć ceremonialnych, przyjechał do Amsterdamu na dwa tygodnie przed resztą poselstwa swojego. Poznano jednak cesarza i magistrat ofiarował mu wspaniałe mieszkanie. On go nie przyjął, wybrał sobie mały, niepozorny domek i przywdział odzież cieśli holenderskiego. Naprzeciw Amsterdamu leży wioska Saardam, mająca siedmset wiatraków i wielkie warsztaty okrętowe. Udał się tam cesarz, dopływając do wioski, spotkał rybaka, dawnego znajomego swego z Rosyi. Przywitał go po przyjacielsku.

— Słuchaj — rzekł — ja będę u ciebie mieszkał.

Rybak tłómaczył się, że w jego chacie jedna jest tylko izba i komora. Nic to jednak nie pomogło, rybak z żoną musiał się do komory wyprowadzić, a cesarz zajął skromną izbę. Teraz rozpoczęła się praca. Każdego poranku z toporem w ręce władca wielkiego państwa szedł do warsztatu i pracował, jak prosty robotnik, o wszystko się rozpytywał, wszystkiego chciał się wyuczyć. Pracował również w kuźni, a szabelanowie jego węgli musieli dokładać.

Przybrał na ten czas nazwę Piotra Baas'a, a chociaż wszyscy wiedzieli, kim jest w rzeczywistości, musieli jednak udawać, że go biorą za prostego robotnika, gniewał się bowiem bardzo, gdy kto inaczej postępował.

Po siedmiotygodniowej pracy powrócił do Amsterdamu, pozawierał znajomości z uczonymi, przemysłowcami

i rzemieślnikami, z niektórymi porobił zaraz układy i do Rosyi ich wysłał. Następnie zwiedził Anglią i Niemcy, powrócił wreszcie do kraju, gdzie rozpoczął wielkie zmiany i ulepszenia, które temu monarsze wiekopomną zjednały sławę.

LAPONCZYCY.

Kilkomiesięczna zima zwykle nam się przykrzy i niecierpliwie wyglądamy powrotu lata. Mieszkańcy podbiegunowych okolic lata prawie nie znają, bo w tej porze, gdy u nas najsilniejsze upały panują, tam zaledwie strumyki rozmarzają i śnieg tonnieje na słońcu; nie wszędzie, w wielu miejscach zacięzionych leży przez rok cały, tak jak na górach wysokich. Jednakże Laponczycy, mieszkańcy tej smutnej krainy, przywiązani są do niej i przeniesieni do stron cieplejszych zwykle tęsknią i nie mogą się przyzwyczaić do obczyzny. Biedni ci ludzie zadowoleni są zupełnie ze swego losu, poprzestają na nędznym pożywieniu, które składa się głównie z ryb i fok, chleba nie znają, bo zboże nie rodzi na takim chłodzie. Wielką dla nich pomocą są renifery, poczciwe zwierzęta, nie znoszące cieplejszego klimatu i żywiące się porostem, wyskubywanym z pod śniegu. Renifery służą do pociągu, zaprzężone do saneczek pędzą z chyżością strzały po śniegu, a ładnie wyglądają z ogromnemi, rozgałęzionemi rogami. Ozdobę tę mają także i samice, chociaż u innych gatunków jeleni zwykle odznaczają się nią tylko samcy. Tak samo, jak nasze bydło rogate, renifery oprócz pomocy w pracy, dostarczają także Laponczykom mięsa i mleka, a skóry ich niezmiernie są pożyteczne, bo wyrabiają z nich odzież, pokrywają sprzęty różne, i nawet szafasy. Rysunek nasz przedstawia rodzinę Laponczyków, obok chatki leży renifer, widzicie też łódkę malutką, którą rybacy puszczają się na morze.

Z ŻYCIA ZWIERZĄT. *)

Smutno jest patrzeć, gdy ludzie nadużywają władzy swęj nad zwierzętami i zmuszają je do pracy niewłaściwej lub nadmiernej, przyczem zwierzęta najczęściej też tracą zmysłność wrodzoną i stają się złośliwemi. Wiadomo natomiast, że przy właściwym obejściu i właściwym użytkowaniu zdolności zwierząt, zmysłność ich rozwija się w zadziwiający sposób. Oto np. Francuzi i Anglicy umyśliли sobie teraz posługiwać się psami ku pożytkowi żołnierzy w czasie wojny. Amerykanie zaś dawno już posługują się tymi przyjacielami w celach mniej krwawych, oszczędzając sobie przez to kosztu i czasu. Tam psy, po wsiach zwłaszcza, spełniają obowiązki roznosicieli pism. Pociąg kolei żelaznej pędzi o wyznaczonej godzinie, wioząc dzienniki codzienne i wyrzuca je z wagonu we właściwych miejscach: pies stoi tam z najeżoną sierścią i błyszczącym okiem, chwytając dziennik, i pędzi z nim do swego pana, do osady, nieraz o milę i więcej oddalanej od kolei żelaznej.

Ludzie, którzy zbliżka się temu przypatrywali, utrzymują, że psy w krótkim przeciągu czasu uczą się pojmwować, czego się od nich żąda w tej sprawie i dziennikami i zdaje się, jakby z zamknięciem spełniały to zadanie, a nawet, jakby w szczególniejszy sposób do niego uzdolnione były. I tak: częstokroć pociągi z rozmaitych miejscowości krzyżują się, mijają lub idą równolegle, a świst ich słyhać w okolicznych osadach kilkanaście razy w różnych porach dnia;

*) Pod tym tytułem będziemy podawali czytelnikom zdania prawdziwe z życia zwierząt, czerpane z najwiarogodniejszych źródeł. (przyp. red.)

mimo to wszystko, pies doskonale umie odróżnić wśród innych gwizdanie lokomotywy, wiozącej dziennik dla jego pana, lub też odgaduje właściwą chwilę jej przyjazdu, wypada z domu w odpowiednim czasie i z punktualnością starego służbisty czeka zawsze w miejscu i chwili oznaczonej, gotów spełnić swe obowiązki. Niektóre psy pełnią nawet tę służbę dla kilku lub kilkunastu panów, prenumerujących dzienniki w tejże samej okolicy.

Opowiadano nawet w czasopiśmie o jednym takim roznosicielu, który po długiej służbie, nie mogąc już jej podołać z powodu wieku i reumatyzmu, upatrzył sobie jakiegoś zmyślnego towarzysza, i śnać porozumiewawszy się z nim uprzednio, wodził go krok w krok z sobą przy zabieraniu i roznoszeniu dzienników, a następnie, wyuczyszony go służby w ten sposób, zdał mu ją w części, pozostawiając sobie tylko bliższe miejscowości do zaopatrywania w dzienniki. Opowiadają także, że gdy jeden prenumerator, trzymający przez długi czas jeden i ten sam dziennik, zmienił go potem na inny, pies roznosiciel w żaden sposób nie chciał zrazu przyjąć danego mu dziennika, niewłaściwego, jak sądził, za co najokropniej na lokomotywę i cały pociąg naszczekał!...

PIERWSZA WYCIECZKA MYŚLIWSKA

MŁODYCH OSADNIKÓW AMERYKAŃSKICH,

przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Nie, to nie uchodzi — rzekł Jurek — jeżeli Janek ma się potykać z niedźwiedziami, my go opuścić nie możemy.

— I ja tak myślę — dodał Wiluś, śmiało wziął strzelbę do ręki i odwrócił się w stronę, gdzie pozostał Janek.

W samą porę dwaj bracia zwrócili tam oczy, już widoko stawało się coraz więcej zajmującym i ciekawem. Janek trzymał strzelbę w pogotowiu, mierząc w sam środek łba zwierzęcia, pomiędzy dwojgiem oczu, które w tej chwili z wyrazem ponurym i dzikim wlepione były w niego. Dwa inne niedźwiedzie kołysały się ociężałe na grubych nogach, zdawały się patrzeć dość obojętnie na dramat, rozgrywający się przed ich oczyma. Z bezmyślnych ich postawy niepodobna było odgadnąć, czy jaki bliższy i czulszy stosunek pokrewieństwa lub przyjaźni łączył dwa młodsze niedźwiadki ze starszym przewodnikiem, czy los jego bardzo je obchodził, czy też przypadek jedynie połączył tę trójkę na przechadzce.

Jurek i Wiluś mogli teraz wygodnie mierzyć i strzelać do niedźwiedzia przewodnika, żaden jednak tego nie zrobił, ważne powody ich powstrzymały. Najpierw nie mieli prawa strzelać do zwierzyny, upatrzonej przez Janka, on pierwszy zapowiedział, że niedźwiedzia bierze na siebie. Uchybiłyby prawom wyśliwskim, wchodząc mu w drogę nieproszeni, nie mogli więc występować czynnie, chyba w razie, gdyby niebezpieczeństwo zagroziło Jankowi. Powtóre, strzał przedwczesny mógł więcej zaszkodzić niż pomódz Jankowi. Huk wystrzału, chociażby nawet udało się im trupem położyć pierwszego niedźwiedzia, rozdrażniłby dwa inne, i te niezawodnie rzuciłyby się natychmiast na Janka, stojącego wprost przed nimi. Wreszcie, ponieważ młodzi myśliwi nie porozumieli się zawczasu, mogły dwa strzały paść jednocześnie, a nimby Janek zdążył na nowo strzelbę nabić, byłby wystawiony na mściwą napaść pozostałych przy życiu zwierząt. Ze wszystkich względów zatem Jurek i Wiluś nie mogli strzelać i musieli cierpliwie czekać dalszych wypadków.

Obaj dziwili się po trochu, że Janek tak długo zwlekał ze strzałem. Lecz taki roztropny chłopak nie czynił nic bez przyczyny, miał ją i teraz, nie zaniedbał bowiem, według przyjętego zwyczaju, obejrzeć się bacznie dokoła i najdrobniejszy szczegół nie uszedł jego uwagi. Bystry wzrok

Janka dopatrzył wystającej z drzewa gałęzi, niezbyt grubej, lecz rozciągniętej po samej drodze, pomiędzy łufą jego strzelby i łbem jegomości mysia, do którego mierzył. Była to drobna, może nawet nie znacząca przeszkoda w zwykłych warunkach, jednak mogło się wydarzyć wyjątkowo, aby gałązka ta zmieniła kierunek kuli, a najdrobniejsze zboczenie było niebezpieczne w tym razie. I dlatego to Janek zwlekał ze strzałem, czekał, aż niedźwiedź przekroczy miejsce, w którym owa gałązka zagradzała drogę.

A jednak przeznaczenie chciało, ażeby inna drobna przyczyna wpłynęła na lekkie zboczenie kuli, którą młody strzelec posłał nareszcie do upatrzonego z taką uwagą celu. Wiatr dmuchnął mu w same oczy garstką suchych liści w chwili właśnie, gdy cyngiel naciskał; czy ręka mu drgnęła, czy mimowoli łufę strzelby przechylił cokolwieczek, niewiadomo, dość, że strzał zranił zwierzę, ale go nie zabił na miejscu, co musiałyby niechybnie nastąpić, gdyby kula roztrzaskała była czaszkę. I stało się to, co najgorszego stać się mogło: kula otarła się tylko o łeb niedźwiedzia, sprawiając ból dotkliwy, lecz nie wyrządzając mu żadnej krzywdy. Ból doprowadził go do strasznej złości, potrząsnął łbem, parsknął złowrogo i przysiadł na tylnych łapach.

Jurek i Wiluś słyszeli strzał, widzieli ruch zwierza i byli najpewniejsi, że Janek zadał mu cios śmiertelny. Zdziwili się też niezmiernie, gdy myśl, wysapawszy się, prawdopodobnie poprzysiągłszy śmiertelną zemstę zuchwałemu napastnikowi, zerwał się znowu na nogi tak rzeźwo i żwawo, że nie znać było na nim najmniejszego osłabienia.

Janek Gedney był niemniej zdziwiony, jak i dwaj jego koledzy, on także nie spostrzegł, że kula zboczyła z drogi, nie wątpił o trafności swego strzału. Śledził oczyma niedźwiedzia, gdy przysiadł na tylnych łapach, w przekonaniu, że lada chwila ociężałe jego cielsko runie całkowicie na ziemię. Tymczasem zwierz niespodzianie powstał tak rażno, jakgdyby nie czuł wcale owęj śmiertelnej w mniemaniu strzelca kulki.

Na nieszczęście Janek, nie przewidując podobnego wypadku, nie skorzystał z krótkiej chwili bezczynności zwierza, nie nabił strzelby na nowo, a gdy niedźwiedź zerwał się na nogi, nie dał mu już na to czasu: wściekłość dodała mu chyżości niezwykłej, w gnieniu oka prawie przebiegł odległość, dzielącą go od chłopca i rzucił się na niego z gwałtownością szaloną. Janek zaledwie zdołał odskoczyć o tyle, że nie wpadł odrazu w straszliwe objęcie zwierza, lecz podniósł strzelbę i kolbą z całej siły uderzył w łeb jego komnaty.

Lecz cóż znaczyła siła dwunastoletniego chłopaka, chociażby tak dorodnego, jak nasz Janek, dla żelaznej czaszki mysia? To potężne uderzenie kolby polechtało go tylko trochę koło ucha, to też rozszłoszczony temi niewczesnymi żartami, machnął łapą i odrzucił strzelbę o kilkanaście kroków w bok, żeby mu nie zawadzała; następnie wspiął się wygodnie na tylne łapy, przednie rozłożył szeroko, chcąc pochwycić nieszczęśliwego chłopca w objęcia, jak to zwykle czynią niedźwiedzie.

Domyślcie się zapewne, że Jurek i Wiluś nie patrzali bezczynnie na to straszne położenie przyjaciela. Obaj mieli strzelby nabite, obaj razem wymierzili i w tej samej chwili, gdy myśl rozkładał potężne łapy, by ofiarę swoją w nich zmiażdżyć, dwie kulki utkiwły nagle w jego boku. Nie zabiły go jednak, tylko więcej jeszcze rozdrażniły. W każdym razie nowa ta i niespodziewana napaść odwróciła na chwilę uwagę zwierzęcia od Janka i ten miał czas odskoczyć, nim okropne łapy objąć go zdołały. Odskokczywszy zaś, z chyżością strzały się odwrócił i wzięwszy nogi za pas, znykając począł jak sarna, a wreszcie dopadł drzewa i nie pytając, czy widok jest zabawny dla obecnych, wdrapał się powtórnie na gałąź tak zręcznie i żwawo, jak poprzednio, gdy przed żubrem się chronił. Niedźwiedź nie dał bynajmniej za wygraną, puścił się w pogoń za uciekającym, Janek słyszał strasze jego sapanie, raz nawet zdało mu się, że czuł na szyi ciepło pary, wychodzącej z pyska i nozdrzy po-

tworu, umknął jednak szczęśliwie. Gdy w końcu odetchnął, siedząc już na wysokości gałęzi, obaczył z podziwieniem, że przesładowca jego znacznie w tyle pozostał.

XI.

Popis Wilusia.

Chytry Miś spostrzegł niebawem, że nie potrzebuje gonić za pierwszym chłopcem, bo mu jeszcze pozostało dwóch innych, których mógł z równą przyjemnością udusić w swych uściskach. Jurek stał o jakie pięćdziesiąt kroków od niego, śpiesznie nabijał strzelbę. Dalej nieco stojący Wiluś swoją także zaopatrywał kulkami większych rozmiarów. Niedźwiadek namyślał się przez chwilę i wreszcie przyszedł do przekonania, że najwygodniej mu będzie rozprawić się z chłopcem, stojącym najbliżej i niezwłocznie puścił się wprost na niego.

Widok ten niezbyt miłe wrażenie wywarł na chłopca. Gdyby był stał spokojnie, zdążyłby jeszcze niezawodnie nabijć strzelbę i nabijć w porę, aby przeciwnika powstrzymać w zapędzie. Ale nasz Jurek, wyznajmy to szczerze, stracił trochę głowę i zamiast czekać odważnie w pozycji obronnej, wykręcił się na piętach i zaczął zmykać równie chyżo, jak Janek.

Niełatwa to sprawa, choćby dla najzręczniejszego chłopaka, włączyć na drzewo ze strzelbą w rękę i to w gwałtownym pośpiechu. Jurek czuł doskonale, że roztropność nakazywała mu nie rozstawać się z bronią; siedząc bezpiecznie na drzewie, mógł strzelać do niedźwiedzia i pozbyć się nie milego sąsiedztwa. Ale tak mu było pilno dostać się na to bezpieczne stanowisko, że dopadłszy drzewa, rzucił strzelbę na ziemię i oburącz pień objął, ze zwinnością wiewiórki wspinając się do góry.

Z ukrycia swego na wysokości gałęzi Janek widział wszystko co się działo, a trwało to daleko krócej od naszego opisu. Tak więc obaj starsi chłopcy umknęli przed niedźwiedziem, obaj też byli bezbronni, bo nie zdążyli strzelb nabijć. Tym sposobem najmłodszemu przyszło potykać się ze złośliwym zwierzem, jeden Wiluś pozostał na placu.

— Zejdź mu z oczu! nie stój na widoku, i nabijaj strzelbę co żywo! — wołał Janek.

Wiluś nic nie odpowiedział, nie chciał ściągać uwagi niedźwiedzia na siebie, ale z wielką przytomnością umysłu i krwią zimną się zachowywał. Podczas gdy zapamiętały Myś gonił za Jurkiem, on ukrył się przeczornie za pnem ogromnego drzewa i całą uwagę poświęcił nabijaniu strzelby. Gdy już się z tem załatwił, wyrzwał ostrożnie z poza pnia, a to, co obaczył, dodało mu otuchy, miał nadzieję, że załatwi się jakoś z przeciwnikiem.

Możecie sobie wyobrazić, jak rozwścieczony był niedźwiedź, gdy ujrzał drugą ofiarę, wymykającą mu się tak zręcznie. Pocięszczał się tylko myślą, że jeszcze przecież pozostał mu trzeci chłopiec, bo wyraźnie trzech naliczył, pamiętał to bardzo dobrze, trzeci nie umknął, więc musiał być gdzieś niedaleko. Tak rozumował nasz niedźwiedź i szukał tego chłopca, oglądając się na wszystkie strony. Patrzał, szukał, i nic nie mógł dojrzeć ani znaleźć. Chłopiec ukrył się przed nim, zrozumiał to, ale gdzie?

Gdyby był spojrział uważniej na lewo, byłby spostrzegł za drzewem stojącego i przytulonego do pnia chłopaka, na

którego tak zęby ostrzył. Widząc kłopot zwierza, Wiluś znacznie się uspokoił o swojej skórze i zaczął ostrożnie wysuwać lufę z za drzewa, mierząc z wielką uwagą, ażeby nie spudłować.

(d. c. n.)

SZARADA.

(Od Don Karlosa dla Gosposi z nad Warty).

Pierwsze w rzece znajdziecie,
Drugie w Alfabcie,
Z uszyńskiego nazwisko wynika
Autora polskiego słownika.

Trójkąt geograficzny.

(Od Amazysa dla Gabrysia S. w Łodzi).

Wiosna
Lato
Jesień
Zima
Wiosna
Lato
Jesień
Zima

1. Rząd i pierwsze litery utworzą nazwę miasta w królestwie Polskiem.
2. Miasto na wyspie morza Śródziemnego.
3. Miasto w Poznańskiem.
4. Miasteczko w Galicyi.
5. Miasto w Dalmacyi.
6. Miasto w Finlandyi.
7. Zaimek.
8. Samogłoska.

ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA.

(Od Białej Ostrożki dla Czapli z nad Pohanki).

Szczygieł—Wilga—Sikora—Szpak—Czapla—Dzięcioł—Bażant—Jaskółka—Kukułka—Dudek—Pliszka—Kanaerek—Kuropatwa.—Wybrać z każdej z tych nazw jedną literę i utworzyć z nich tytuł opowiadania, drukowanego w „Wieczorach Rodziny” w roku zeszłym.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 8-go.

Szarady:

Oko — lica.

Zagadki zgłoskowej:

JawA—AlseN—NankiN—KyachtA—OjcieC—CybucH—HanoweR—ArbuZ—Nida—OraN—WilnO—SaratóW—KodekS—IrkucK—IrlandyA.

Jan Kochanowski i Anna Chrzanowska.

TREŚĆ: Polip wędrujący (z drzew.). — Najnowsza powieść Deotymy (c. d.). — Scipionowie, obrazek dramatyczny w III odsłonach p. Maryą Leonę. — Z młodości monarchy. — Lapończycy (z drzew.) — Pierwsza wycieczka myśliwska młodych osadników amerykańskich, przekład z angielskiego (c. d.). — Łamigłówni i rozwiązania. Dodatek: Zabawki domowej roboty (z drzew.) — Prawdomówny Karolek. — Sławny operator, opowiedziała Marya z Grabowa. — Łamigłówni i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy.** Dzieci Klanu, powieść przez Joannę Hering (p. Adams-Acton) przełożona z angielskiego przez T. P.



ZABAWKI DOMOWEJ ROBOTY.

Kto już wykonał według wskazówek naszych skoczka korkowego, bez żadnej trudności zapewne zrobi bociana wyobrażonego wraz z bocianiątkiem na rysunku dzisiejszym. Powiemy tylko, że szyja i dziób robi się z drewniek od zapalek, a nogi ze szpilek podwójnych, używanych do przypinania włosów. Postumencik jest także korkowy. Można wyrzynać podobnym sposobem i inne różne ptaki, kaczki na niskich nóżkach, gęsi, koguciki; mając trochę dowcipu i wprawy, całą menażeryą urządzić się da bez żadnego kosztu, ku wielkiej ucieście dziatwy. Chociaż wzory tych zabawek podajemy małym czytelnikom Dodatku, liczymy na to, że wykonaniem ich zajmą się z ochotą starsi braciszkwowie i siostrzyczki.

Prawdopodobny Karolek.

Karolek stracił mamę, gdy jeszcze roku nie miał, nie pamiętał jój wcale. Dobra babcia troskliwie go wychowywała, chuchała, pieściła, ach! tych pieścot było podobno troszkę zanadto. Gdy Karolek podrośł, przyjęto do niego bonę, która go zaczęła uczyć czytać i pisać. Chłopczyk lubił książki i z nauką jego nie było wcale kłopotu, ale do swawoli i figlów przeróżnych większą miał jeszcze ochotę, to też biedna panna Natalia, bona, rady sobie z nim dać nie mogła. Po skończeniu lekcji, a ta nigdy długo nie trwała, bo babcia obawiała się, aby długie siedzenie nad książką kochanemu wnu-

siowi nie szkodziło, zaczynały się przeróżne kłopoty z Karolkiem.

Latem pędził zwykle do ogrodu, ojciec jego na wsi mieszkał i ogród przy domu był obszerny. Żebyż to chłopczyk bawił się tak, jak rozsądne dzieci, kopaniem grządeczek, podlewaniem kwiatków, wożeniem taczek, byłoby wszystko dobrze. Ale on zawsze wynalazł sobie jakąś zabawę, przy której się zawałał, oblał wodą, ubranie na sobie podarł, albo co gorsza podrapał się i pokaleczył. Zawsze on musiał wyleźć na płot, zaczepić majteczki i rozerwać, albo konewkę z wodą wylać na siebie, lub pędem biegnąc po nierównych grządkach, przewrócić się i potłuc.

Zimą innym sposobem dokazywał w pokoju. Wdrapywał się na poręcz fotela i ciężarem swym go przewracał na siebie, czasem znów wlaził na krzesła, stojące przy stolikach i komodach, ściągał z nich różne rzeczy, a oglądając, zwykle upuszczał na ziemię. Ach! co on szkody tym sposobem narobił, co natłukł różnych porcelanowych i szklanych naczyń, tego i obliczyć niepodobnaby było.

Babcia na wszystko jednak patrzyła przez szpary, jak tylko Karolek co spletał, biegła przerażona na ratunek, ale zobaczywszy, że pieszczoszek nic sobie nie zrobił bardzo złego, zawsze go uściskała, ani jednym słówkiem nie strofując za swawolę. Bona nie śmiała łąać chłopczyka, skoro babcia nie połajała go nigdy, prosiła Karolka, błagała, żeby był troszkę uważniejszy, ale to nic a nic nie pomagało.

Zapytacie zapewne, co tatka na to mówił? O, z takim nie taka łatwa była sprawa. Ile razy był w domu i przy nim chłopiec coś podobnego zbroił, zawsze go porządnie zburczał, zdarzało się nawet, że gdy Karolek stłukł bardzo ładny kałamarz tatki i atrament wylał na podłogę, musiał stać w kącie przez całą godzinę i nie dostał leguminki przy obiedzie. Ale też babcia okropnie wdychała, patrząc na to, a dobrej pannie Natalii żal było także i babci, i Karolka. Gdyby tatka częściej w domu siedział, pewnieby swawolnemu chłopcu nie uchodziły na sucho te różne sprawki, tatka jednakże rzadko kiedy mógł widzieć, co się działo, bo miał mnóstwo zajęcia w polu i na folwarku, nie miał czasu wglądać w postępowanie synka.

I tak to już w zwyczaj weszło, że jeżeli Karolek co zbroił, babcia i bona starały się wszystko jaknajprędzej uporządkować, ślady swawoli zakryć, a gdy tatka na obiad lub na herbatę przyszedł z pola do domu, nikt ani pisał w jego obecności o psotach chłopczyka.

Dnia pewnego nasz swawolnik złapał kota, ubrał go w papierowy stosowany kapelusz, przywiązał mu na szyi jakąś dziwną papierową ozdobę i gwałtem go chciał utrzymać na stoliku, nad którym wisiało lustro. Maciusiowi ta zabawa nie w smak poszła, zaczął się wyrwać, szarpać, Karolek go nie puszczał. W końcu kot postawił na swoim, wyrwał się, dał potężnego susa i potracił lustro, a to z brzękiem i hałasem spadło ze ściany, prosto na Karolka.

Zgadujecie zapewne, jakie okropne rzeczy się porobiły. Kawałki stłuczonego zwierciadła pokaleczyły twarz i ręce Karolka, chłopiec zaczął krzyczeć w niebogłosy, nadbiegła babcia i zastała go całego we krwi. Co tam było strachu, ubolewania, a raz po raz pocziwa babcia powtarzała pannie Natalii, która także na ratunek nadbiegła, że to ten niegodziwy Maciuś narobił.

A wtem drzwi się otworzyły i niespodziewanie wszedł tatka. Spojrzał na synka, zobaczył odrazu, że mu się nic złego nie stało, a widząc zarazem szczątki rozbitego zwierciadła na podłodze, groźnie brwi namarszczył. Nim jednak przemówić zdążył, już biedna babcia w obawie, ażeby się gagatkowi krzywda jaka nie stała, zaczęła śpiesznie oskarżać tego okropnego kota, który taką psotę zbroił. Ale nasz Karolek, pomimo wad swoich, miał jednak wielką cnotę, nigdy w życiu nie kłamał. Czuł, że babcia się myliła, bo to nie Maciuś był winien, on zaś ojca oszukiwać nie chciał. Więc nie namyślając się ani chwilki, przystąpił do niego i rzekł odważnie:

— Niech tatka mnie postawi w kącie, bo to moja wina. Kot nie ma rozumu, ja go gwałtem trzymałem na stoliku, on się wyrwał, pewno nie wiedział, że się zwierciadło stłucze i przypadkiem je potrącił. To ja tylko winien jestem.

Babcia struchlala, panna Natalia ręce złożyła, a tatka, jak myślicie? Tatka rozmarszczył się i nie mógł powstrzymać uśmiechu zadowolenia, przyjemnie mu to było bardzo, że synek jego był taki prawdomowny i nie chciał korzystać z omyłki pocziwej babci.

— Za to, żeś powiedział prawdę — rzekł tatka w końcu — nie postawię cię już dziś na pokutę, ale pamiętaj, synu, bądź na drugi raz rozsądniejszy.

— Może ja kiedy będę rozsądniejszy, jak wyrosnę — odpowiedział Karolek z całą szczerością, a ojciec znówu się uśmiechnął:

— Staraj się przynajmniej, moje dziecko — rzekł — ja wiem, że to niełatwo pozbyć się odrazu złych zwyczajów, ale gdybyś chciał troszkę się postarać.

— Będę się starał — rzekł chłopczyk, a ponieważ chciał szczerze dotrzymać słowa ojcu, chociaż nie odmienił się odrazu, jednak znacznie mniej psot płatał od tej pory. Z wiekiem rzeczywiście stał się rozsądniejszy, a przez całe życie zachował cnotę prawdomowności.

ŚLAWNY OPERATOR.

Opowiedziała

MARYA Z GRABOWA.

(Dokończenie).

— Przedewszystkiem proszę mamy — odpowiada urażony Władzio — ja będę bardzo poważnie traktował moich pacjentów. Salon do przyjęcia urządzą w poważnym stylu; pisma, książki, zabawki dla dzieci, aby się nie nudziło oczekującym doktora; ustawię też organy, co nakręcone będą wygrywały wesołe melodey.

— To już najlepszy pomysł ze wszystkich! tylko nie wiem, Władziu — mówi matka — czy sprawisz wielką przyjemność schorowanemu człowiekowi, gdy mu nad uchem dźwięczyć będzie mazur Lewandowskiego, a on może niedługo ma w perspektywie bolesną operacją, albo nie ma władzy w ręce lub w nodze?

— A to cóż wielkiego? Nogę mu odejmę, raz, dwa, trzy! chory uśpiony nic nie czuje, a potem dorobię sztuczną nogę, a taką śliczną i zgrabną, że można będzie na niej chodzić, tańczyć, jak na swojej!

— Już to zawsze lepsza, choćby chora, lecz własna; ale widzę, mój Władziu — rzecze mama — że masz na każdy zarzut odpowiedź gotową; jednak musimy przerwać tę rozmowę, bo mam pilne listy do pisania, a i twoja godzina lekcji się zbliża. Wstydy by było, gdyby przyszły medyk źle odrobił swoje zadania. Mamy jeszcze dosyć czasu przed sobą, aby obszerniej pomówić o tej kwestyi.

Od tej chwili Władzio chodził napuszony, jakby miał dyplom doktora w kieszeni i wszystkim opowiadał o swoim powołaniu. Doktorzy znajomi żartobliwie nazywali go kolegą, ale korepetytor często przypominać musiał przyszłemu medykowi błędy w dyktandzie i kleksy w kaligrafii, dodając, że jeśli tak dalej pójdzie, to prędzej cyrulikiem niż doktorem Władzio zostanie. Najwięcej z tego zapалу wyśmiewały się siostry, pamiętając czasy, gdy Władzio był zapalonym cieślą; stół mamy i palce Władzia noszą z tego czasu pamiętkę. A malarstwo? Dotąd ubranie jest w wywabialni plam, tak je młody artysta farbami uczęstował.

W niedzielę przyszła ciocia z córeczką. Minia bardzo lubiła bawić się z siostrzyczkami, które były grzechne i zawsze zabawne gry wymyślały. Dziś postanowiono bawić się lalkami.

— Wiesz, Miniu — powiada najstarsza Zosia — lalka zachoruje, ty będziesz jej matka, ja babunią, Anielka, jako najmłodsza boną, a Władzio doktorem; prawda, że ci się to podoba? Ubawimy się doskonale.

W kilka minut potem lalka, przeznaczona na chorą, leżała w wykwintnej bieliźnie w łóżku, pod niebieską kołderką. Babunia w czepeczku, w loczkach, z fotela rzucała pełne troskliwości spojrzenia na ukochaną wnuczkę, matka przyrządzała napój chłodzący, bona zaś niepokojnie biegała od okna do drzwi, czy nareszcie ów sławny a pożądaný doktor nie nadchodzi.

— Jest, jest! — woła uszczęśliwiona i otwiera drzwi przed szanownym Eskulapem, który w poważnym ubiorze, w okularach (praca umysłowa wzrok osłabia), kroczy z godnością. Matka pośpiesza ku niemu z uszanowaniem, prezentuje go babuni, jako znakomitość naszego miasta, europejskiej sławy doktora. On się skromnie kłania, a gdy babunia z rozrzewnieniem, ocierając łzy, powierza mu drogą wnuczkę, cierpiącą na gardło, lekarz upewnia ją, że nietylko takie niewinne cierpienia leczyl w ciągu życia.

— Operacja, to moje główne zajęcie. Niech sobie pani wyobrazi, jedni państwo, młodzi, przystojni, dziwne mieli ułomności w nosach: pan miał nos zadługi, pani znów za maleńki, jak pigułka! Udali się do mnie, a w tydzień mieli śliczne nosy greckie, przerobione przezemnie.

— Ach! — woła babcia, wznosząc zdumione oczy w niebo. Mama surowym wzrokiem karci bonę, która się śmieje i to przy chorem dziecku! Lekarz też to uznał za niewłaściwe, pyta się więc poważnie, czy to czasem nie przez nieostrożność dziecko się zaziębiło?

— O nie — tłumaczy mama — panna Katarzyna jest bardzo troskliwa, to tak samo przyszło.

— I samo przejdzie — dodaje doktor z dobrotliwym uśmiechem — trzeba tylko, żeby panienska pokazała mi gardło.

Matka obwija córeczkę w kołdrę i przenosi do okna; doktor ogląda ją, stuka, puka i żąda, aby pacjentka pokazała język.

— Co to za upór! Usta otwarte, język widzę, a wyciągnąć go chora nie chce! to bardzo nieładnie być tak upartą — mówi doktor. A trzeba wiedzieć, że to istotnie była lalka z otwartymi ustami, w których białe zęby i koniuszki czerwonego języczka widzieć było można. Mama, babunia, bona, kolejno namawiają córeczkę, aby słuchała pana doktora; ale ku wielkiemu ich zmartwieniu, upór trwa ciągle. Zdesperowane zwracają się do doktora, co robić?

— Niech się panie uspokoją, proszę mi zostawić pacjentkę; mam ja swój sposób.

— Ach! ale ona może się będzie bała — lęklawie tłumaczy mama.

— Więc mi pani nie ufa — odzywa się doktor.

— Ależ nie, nie! — woła mama i czempredziej wychodzi, zabierając ze sobą bonę. Babcia chce wstać, nogi ją boją, ale gdy doktor proponuje skuteczną operację, umyka szybko, jak sarna. Doktor, to jest nasz Władzio, naumyślnie usunął wszystkich z pokoju.

— Teraz — mówi sobie — z tą lalką zrobię sztukę; dojdę, co to za maszynerya w jej języku, wyciągnę go na chwilę, a potem znów nareperuję, to się uśmiejemy!

W tym celu wziął nożyczki i scyzoryk i zawzięcie zaczął majstrować. Przez ten czas dziewczynki poszły do salonu opowiedzieć mamie i cioci, jak się doskonale bawiły. Po pewnym czasie, sądząc, że już doktor dosyć długo pozostał z pacjentką, wchodzą do pokoju, prowadząc starsze panie za sobą.

Ach! jakiż widok przedstawił się ich oczom! Władzio zasmucony siedzi na stołeczku, trzymając lalkę w ręku, głowa jej rozłupana, język leży aż na podłodze, korpus pokrajany na wszystkie strony.

— Co się to stało? — pytają wszyscy razem.

— Ach! mamó! — woła Władzio z płaczem — nie chcę za nic w świecie być operatorem!

Czy kiedy zmieni zdanie, zobaczymy, ale to jeszcze daleko do tego.

Łamigłówka w kwadraciku.

(Od Pieszczoszki dla Kotki Białej).

W kwadraciku z 9-ciu podziałek ułożyć litery 2 A — 2 E — 2 L — 1 R — 2 S — aby odczytać w obu kierunkach: 1. Zbiór drzew. 2. Spółnik. 3. Produkt z mleka.

SZARADA.

(Od Pstrąga z Tereku dla Iskierki).

Moje *pierwsze* w alfabecie
Poszukajcie, a znajdziecie;
Drugie *trzecie* rzecz pożyteczna,
Dla statków, promów zawsze konieczna;
A *wszystko* imię jest miłej dziewczeczki,
Mojej krewniaczki i przyjaciółeczki.

ROZWIAZANIE DO N-ru 9-go.

Łamigłówki głoskowej:

| | | | |
|---|---|---|---|
| | R | A | |
| M | A | R | A |
| I | K | A | R |
| | I | K | |

Skrzynka do listów.

Rumiane Jabłuszko i Złota Rybka tak ładnie i porządnie piszą, że najczęstsze i najdłuższe ich listeczki naprzykrzyć się nam nie mogą, z radością, też witamy te nowe korespondentki.

Łezka z nad Lutyni może pozostać przy tym pseudonimie, życzymy jej z całego serca, ażeby z łezkami tylko przez ten pseudonym miała do czynienia.

Rozpieszczona Jedynaczka wspomina o fotografii, ale w liścieku jej nie było; niechże kochana Jedynaczka ten zawód nam wynagrodzi i śliczną swą kaligrafią pisuje często.

Leon K. nadesłał grę towarzyską, która jest raczej lekcją gramatyki, więc nie zbyt zabawna. My nikogo nie odstręczamy od pisania, radzimy tylko z drukiem się nie śpieszyć, w „Wieczorach” zaś za mało mamy miejsca na utwory początkujących.

Kruk czy Szparag z nad Bzury pod każdym pseudonimem będzie w redakcyi naszej kochany, bo doszły tu o nim bardzo dobre wiadomości, a i listek ślicznie napisany. Kto się zna na tem, odrazu zrozumie, że maleńki żydziaczek zrobił się przypadkiem. Ale kruk, to ptak zły i okrutny, taki kochany chłopczyk nie powinien nawet z pseudonimu do niego być podobnym, już lepszy Bekas, Szpak, Kos.

Cyganeczka z nad Wisły śliczny wybór robi w czytaniu; mybyśmy radzi jaknajdłuższe ustępy podawać z tej pięknej powieści Deotymy, ale to niepodobna. Sądzimy jednak, że Cyganeczka będzie mogła ją odczytać całą, gdy wyjdzie w osobnej odblite. Westalce serdeczne pozdrowienie zasyłamy.

Turlutka musiała się wprzód innym pseudonimem podpisywać, ale jakim? zapamiętać niepodobna. Czy przeszedł już ten katar nieznośny?

Wiejska Dzieweczka zawsze jest kochana w naszej redakcyi i prosimy o nawiazanie na nowo przerwaney korespondencyi. Szanownej matce jej za słowa uznania i zachęty przesyłamy z głębi duszy: Bóg zapłać!

Muszelka z nad Bohu będzie miała jeszcze jedno zadanie konkursowe, nim klamka zapadnie, Gołąbka się z tem pośpieszy. Malutkięj Anulce całuska przesyłamy, kiedy to ona do nas napisze?

Bodźko chce koniecznie, aby jego łamigłówka była w najbliższym N-rze. Pisma zamieszczona. Ależ to niepodobna, Bodźku kochany, a potem takich samych z małemi odmianami było już z piętnaście w „Wiecz.”.

Blondyneczka z nad Wisły ułożyła łamigłówkę, w której tylko początkowe litery mają znaczenie; my takich nie drukujemy.

Jaguar dobrze ułożył zadanie konikowe, będzie drukowane.

Dziewanna pól Mazowieckich miłością i wdzięcznością dla starszej siostrzyczki, nieocenionej tój siostrzyczki, zjednała sobie wszystkie serca w redakcyi naszej. Bardzo prosimy, aby stałą korespondentką pozostała.

Gałązce konwalii wysłano powtórnie zagubione N-ra. Pisma.

Bławatce z nad Horynia odesłano N-r. żądany. Nie możemy się bardzo gniewać na Czarnusię, bo widocznie spodobały jej się „Wieczory”. A nie umiając czytać, cóż miała robić?

Przyjaciółka, siostrzyczka Iskierki i Krzemienia, musi obmyśleć inne zakończenie pseudonimu; witamy serdecznie tę nową korespondentkę, chociaż dawną czytelniczkę.

Kujawiak z pod Kruświcy, Chudy Litwinek, Rezedka, Staw Gałązka Heliotropu, Szatynka z nad Niemna, trafnie odgadli łami-główki. Szarady Kujawiaka nie mogą być drukowane, pierwsza z małą odmianą już była zamieszczona, w drugiej rymy zaśłabe, nawet i na szaradę.

Kochana Konwalijko z nad Bobrówki! Przebaczyć, że ci tak długo nie odpisywałam, ale rzeczywiście nie miałam czasu, bo w tych dniach byłam z mojami krewniaczkami aż na trzech wieczorkach w sąsiedztwie, tańczyłyśmy z małemi przerwami do 3-iej rano, i bawiłam się doskonale; napisz mi, Konwalijko, czy i tobie równie wesoło przechodzą zapusty? Jmienia twojej znajomej nie mogę wyjawić, bo jestem proszona o tajemnicę. Ściskam cię serdecznie, Królewna salin.

Droga Jaskółko z nad Sekwany! Czytając tak liczne do ciebie odezwy, zapragnęłam i ja z tobą się zapoznać. Mam lat 14, noszę imię królowej zarówno pięknej, jak dobrej; zgadnij której? Ściskam cię po niezliczone razy, i proszę: Odpisz Gosposi z nad Warty.

Kochana „Mołodyco ukraińska”! nie potrzebuję objaśniać kim jestem, bo znamy się doskonale, i byliśmy razem w czasie wakacyj. Nie zapominaj o twojej „Baniucie”.

Kochany Kanarku! Dziękujemy ci za liścik. Pisałyśmy do kochanych „Wiecz. Rodz.” i zostałyśmy nowemi korespondentkami, ale nie należałyśmy do konkursu, bo na taką poważną rozprawkę zabrakło nam odwagi i czasu. Zgadnij, kto jesteśmy? Wdzięczne za liścik. Złota Rybka i Rumiane Jabłuszko.

Droga Stokrotko z nad Stochodu! Na twój miłutki liścik dopiero teraz odpisuję, a to dlatego, że przez cały miesiąc „Wieczorów” nie czytała. Donoszę ci, że mam dosyć liczne rodzeństwo, jednego brata i siostrę już dorosłych, i dwie młodsze, które pisują do Wieczorów pod pseudonimami „Cyganeczki z nad Wisły i Śmietanki. Czy lubisz się ślizgać, tańczyć, konno jeździć, grać na fortepianie i czytać kochane nasze Pisemko, bo ja z wielką radością witam każdy numer przyniesiony z poczty, a najpierw zaglądam do „Skrzynki”, czy niema jakiego liściku od was, kachane moje przyjaciółeczki. Czeka rychłej odpowiedzi, kochająca cię Westalka.

Droga Kapryśna Jedyńczko! Sprawiałaś mi, droga moja, prawdziwą niespodziankę swym miłym liścikiem. Z chęcią związę z tobą stałą korespondencyą. Imię moje z grecka znaczy „mądrość” (odgadnij!), mieszkam w Warszawie, kształcę się w domu, pod kierunkiem dwóch nauczycielek i nauczyciela, a od wakacyj mam wstąpić do konserwatorium. Nie ślizgam się, ale zato nadzwyczaj lubię tańczyć. Wybaczyć mi, że piszę tak lakonicznie, ale to tylko z obawy, żeby mój list nie został „obcięty”. Dziękuję ci serdecznie, że pierwsza zwróciłaś się do mnie i proszę o jeszcze... Życzliwa Rozpieszczona Jedyńczka.

Kochana Niezapominajko z nad Warty! Wiem, kto jesteś. Nazywasz się Wacia K., mieszkasz w Warcie, masz jasne kręące się włosy, i niebieskie oczy. Ściskam cię serdecznie i proszę o odpowiedź. Zgadnij, kto jest Gałązka Heliotropu, mieszkająca w Kaliszu.

Moja droga Kureczko z nad Ikwy. Mam wielką ochotę korespondować z tobą, bo bardzo lubię ptaszki, których nosisz nazwę. Ja mam cztery siostry, najstarsza z nich Zonia skończyła wychowanie i jest teraz moją i mojej siostry Heli nauczycielką. Lina i Miła przeszłego roku korespondowała z Cyganeczką z nad

Wisły pod pseudonimem Koniczynki z nad Sejmu. Napisz, ile masz lat, jak ci na imię i ile masz rodzeństwa; ja nazywam się Ania. Całuję cię serdecznie, Turlutka.

Drogi moje Topolko srebrna i Chmurko złocista! Donoszę ci, Topoleczko miła, że już się blednicy pozbyłam, z czego się bardzo cieszę, bo mi się porządnie we znaki dała. Czem ja się wam drogie moje Sarenko i Topolko, za te serdeczne liściki odplacę? to też choć was nie znam, ale tak kocham, jakbyśmy się sto lat znali. Chmureczko droga, ty nie śmiesz do mnie napisać, dla tego, że od ciebie starsza? ależ ja was wszystkie przyjaciółeczki tak serdecznie kocham, że chociażby czteroletniej, to z radością odpiszę. Całuję was wszystkie trzy, moje złote, po milion razy, wasza Cyganeczka z nad Wisły.

Kochana Halko! Czy już zapomniałaś o mnie? Ja się tobą zawsze interesuję. Co porabiasz? co porabia panna Stefania? uściśnij ją odemnie. Czy są u was panienki? Napisz mi, którą z nauk najlepiej lubisz? Czy lubisz „Wieczory”, i która ci się powieść najwięcej podoba? Odpisz prędko, moja droga Halko, Topolce srebrnej. Uściśnij odemnie małą Dysię, Jaskółkę z nad Sekwany, Brzydokę z nad Tamizy, Nudziarkę i Topolkę srebrnolistną pozdrawiam serdecznie. Utrapienie zapytuję, czemu sobie taki niezwykły pseudonim obrała? Złocista Chmurka.

Kochana Jesieni! Bardzo mię ucieszyłaś swym liścikiem i szaczącym zestawieniem z miłemi i wiernemi przyjaciółkami „Wieczorów”, Cyganeczką i Wiochną, które zarazem są też i mojami. Ponieważ przed nami wszystkiemi konkursu są zamknięte w „Wieczorach”, i tylko została nam korespondencya, słuszną jest rzeczą, abyśmy z nię korzystały. Pisuj więc do nas stale, kochana Jesieni, a najpierw donieś nam o sobie różne szczegóły. Musisz być nową korespondentką „W. R.”, gdyż mało wiem o tobie. Ściskam cię serdecznie, Sarenka z nad Moroczu.

Kochana Nadziejo! Ty jesteś pierwsza, do której piszę przez nasze „Wiecz. Rodz.”, i jeżeli zechcesz, to będziemy z sobą korespondowały. Napisz mi, jak się nazywasz, gdzie mieszkasz, ile masz lat i t. d. Twój pseudonim bardzo mi się podoba, bo co może być miłszego, jak Nadzieja? Życzliwa, choć nieznaną Muszelka z nad Bohu.

Kochana Nawojko! Zadziwisz się zapewne, że piszę do ciebie, lecz znam cię bardzo dobrze. Tobie na imię Kasia, i masz lat 15 skończonych, a siostra twoja ma imię Mania. Zdaje mi się, że teraz pseudonim zmieniłaś na Szatynkę, czy tak? Co porabia Gusia, ulubiony twój piesek? Ja mam siostrę, która pisuje do Wieczorów pod pseudonimem Szarotki. Ściskam cię, Łezka z nad Lutyni.

Droga Amato! Znam cię dobrze. Na imię ci Wanda, masz dwóch braci: Jasia i Wacia, którzy są w gimnazyum. Pewna osoba szepnęła mi do ucha, że chcesz pseudonim zmienić; radzę ci, zostań przy tym samym; mnie on się bardzo podoba. Wiem, że się przyjaźnisz z Iskierką z cichego kącika; ucałuj ją odemnie, gdy zobaczysz się z nią. Napisz mi, czy się domyślaś, kto pisze do ciebie? Przyjaciółka.

OGŁOSZENIE.

WYSZŁA Z DRUKU NAKŁADEM B. KOREYWY W KIJOWIE
GRAMATYKA POLSKA W ĆWICZENIACH
przez **Wiktorynę Korwinównę.**

Książeczkę tę, bardzo pożyteczną dla uczących się, polecamy czytelnikom naszym.

Nowo otworzony **W WARSZAWIE JERUZOLIMSKA N-r. 84 (RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)** sklep **J. Z. RATYŃSKIEGO** zamieszkałego w **KIACHCIE** poleca wyborową **HERBATĘ** sprowadzaną stale i bezpośrednio z Chin w różnych gatunkach i po różnych cenach.